

się, że zostałam postawiona przed takim wyborem. Dopiero znajdując się w tego rodzaju sytuacji, dwudziestokilkuletek może świadomie zdecydować o tym, jaką drogę obierze, a jego czyny podważają swą wartość. Wówczas wychodzi na jaw, ile jest warta i jak silna jest jego wiara. To ćwiczenie charakteru. Należy pamiętać, że na studiach wcale nie trzeba wyrzekać się swojej wiary i przyjmować maski laicyzmu. Warto pozostać sobą i dawać z siebie to, co najlepsze. Ja znalazłam na studiach cudowną możliwość realizowania się poprzez pracę z dziećmi i młodzieżą szkolną. Podczas wykładów i warsztatów nie tylko mogę rozbudzać ich zdrową ciekawość i zapał do nauki, ale również mówić o swoich doświadczeniach i przemyśleniach, przekazywać zasady etyki, pobudzać do refleksji nad różnymi problemami i uczulać na dobro drugiego człowieka. Możliwość pomocy takim młodym ludziom w kształtowaniu ich światopoglądu to dla mnie nie tylko odpowiedzialność, ale również radość, gdy słucham, jak mądrze i empatycznie wypowiadają się, mając zaledwie sześć lat. Bycie czynnym społecznie młodym katolikiem to nie tylko misja czy jakiś obowiązek, ale przede wszystkim prawdziwe szczęście wypływające z pełnienia Bożej woli. Złe i przykre sytuacje spotykają każdego, jednak do tych, co czynią dobrze, dobro wraca, więc to od nas zależy, ile tego dobra będzie na świecie i dla nas samych.

Być młodym katolikiem w wymiarze społecznym w Polsce to... być solą w oku społeczeństwa, której nie sposób prze-

oczyć, ale także solą, która „przyprawia” życie tak, by było smaczniejsze: pełne miłości i codziennych cudów. ■

Michał Przybył

Jedna odpowiedź nasuwa się natychmiastowo: chodzić do kościoła, przestrzegać przykazań Bożych i kościelnych, być dobrym katolikiem. Pomijając fakt, że ostatnie sformułowanie prowadzi raczej na manowce, nie nadając wypowiedzi właściwie żadnego znaczenia. Takie ujęcie problemu nie rozwiązuje, ba, nawet nie przybliża go do końca. Spróbujmy zatem wyjść od hipotetycznego rozwiązania. Być młodym katolikiem w wymiarze społecznym w Polsce to **próbować być jak Chrystus w każdej chwili, w każdym podejmowanym działaniu, w każdej nawet myśli**. Zadawać sobie pytanie: Co mój Pan zrobiłby na moim miejscu?

W przestrzeni duchowej tak młody, jak i dojrzały katolik stoją przed tym samym zadaniem, skoro ostateczny cel stanowi zbawienie duszy. Perspektywą tak zakreśloną winno się kierować w sposób dominujący. Ona jest kluczowa. Co w takim razie z tytułowym wymiarem społecznym? Udział w rozmaitych społecznościach jest, od narodzin aż po grób, pewnego rodzaju koniecznością. Jednak czy nastawienie do tej sfery miałoby być diametralnie inne od pierwszoplanowej przestrzeni duchowej? Niewątpliwie nie. W wymiarze społecznym sytuacja jest podobna. Niezależnie od poziomu rozwoju struktury wspólnotowej – w każdej wskazane jest naśladowa-

nie Chrystusa. To trudne, gdyż działania i zaniechania w kontakcie z innymi ludźmi są codziennością i rutyną. W takich okolicznościach refleksja nad sensem działań i ich celem może z łatwością zaniknąć. Za każdym razem, mając wątpliwość co do tego, jak należałoby postąpić, warto przeznaczyć chwilę na zadumę nad pytaniem: Jak zachowałby się mój Pan? Czego o mnie uczy? W tym kontekście szczególnie wartościowym, bo oddziałującym w wymiarze emocjonalnym na człowieka, jest uwzględnienie dotychczasowych doświadczeń i podjęcie próby odszukania odpowiedzi w samym sobie: **czy taki postępek będzie miły Bogu, czy może skrzywdzę Go tym, zranię Jego miłujące serce?**

Młody katolik powinien myśleć o drugim człowieku, w szczególności zaś o zbawieniu innych osób. Automatycznie nasuwa się pytanie – w jaki sposób? W ofiarowywaniu pomocy bliźniemu duże, głośne aktywności nie są najwłaściwszą ścieżką. Sedno leży w codziennej modlitwie za drugiego, zwłaszcza za najbliższych, otaczających nas członków rodziny, przyjaciół i kolegów, za tych, którzy z Bogiem i religią stają w szranki, jak i za tych pobożnych. Podejmując działania w tym niewielkim zakresie, bez rozgłosu, bez rozmachu, lecz skromnie i spokojnie, więcej pożytku – tj. większej duchowości i starań o zbawienie u większej liczby osób – możemy zyskać, niżli instytucjonalizując ewangelizację. Zatem to, do czego skłania młodość, co jej najbliższe, czyli buntowniczość, zapał, energia i romantyczna wiara w możliwość spełniania

najśmielszych marzeń, nie do końca idzie w parze ze wskazaniem skromności i spokoju zachowań, którym nijak ambicji nie ujmuję. Konsekwencją powyższych myśli jest teza, że młody katolik nie musi szukać swojego miejsca na często jednorazowych akcjach, piknikach, marszach. Czasem karykaturalny bój z państwem, czy politykami opcji wszelakich, wyzwala więcej wrogości i podsycia spory. Agresja rodzi agresję. W tym zakresie podążanie za słowami błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki, żeby dobrem zwyciężać zło, choć wielce trudne i wymagające, tym bardziej znajduje swoje zastosowanie. Zadaniem młodego katolika zdecydowanie nie jest udowadnianie siłą swoje racje, lecz przykładem ukazywać dobre wzorce. Czy chcę przez to powiedzieć, że młodzi nie mają brać udziału w tych tzw. „katoeventach”? Nie. Są one źródłem ciekawych doświadczeń i przeżyć, fizycznych, jak i duchowych. Jednak w mojej skromnej opinii nie są najbardziej efektywnym narzędziem do zmiany świata na lepsze. Co zatem powinien robić młody katolik? Czemu poświęcać czas? Działać. Młody, jako ambitny, chętny i rzutki człowiek z natury, powinien proponować społecznościom, w których żyje, czyli rodzinie, parafii, osiedlu, szkole, grupie rówieśniczej, nowe aktywności. Nie muszą one być wcale związane z duchowością jako taką czy religijnością. Warto, aby element taki był uwzględniony jako spajający całą wspólnotę, ale pierwsze miejsce należy oddać innej aktywności. Może to być sport, gry karciane, planszowe, nauka języków obcych (nawet bardzo egzotycz-

nych), nauka języka polskiego, spotkania literackie, filmowe, teatralne, wspólne muzykowanie, śpiew, turnieje gier komputerowych, pomoc seniorom, pomoc dzieciom w nauce, zajęcia z różnego typu rzemiosła etc. Zasadniczo wszystko, czym interesują się członkowie wspomnianych grup. Powyższym krótkim wyliczeniem chciałbym unaocznić, jak wiele można zrobić wspólnie już na tym codziennym poziomie. Wymiar społeczny to sfera ludzkiej aktywności w każdej zbiorowości. Młody katolik winien dążyć do tworzenia tych wspólnot w swoim najbliższym otoczeniu, jeśli jest taka możliwość, to szczególnie przy kościele czy klasztorze.

Naturalnie młody katolik nie może zostawać w tym sam. Niedoświadczony może się pogubić, stąd warto sięgać po pomocną dłoń od kapłanów, jak i starszych członków wspólnot. Również dla nich to doświadczenie międzypokoleniowe jest aktywizujące i może przynieść pozytywne efekty. Zachęca seniorów do działania, wzmagając w nich poczucie, że są potrzebni i mogą jeszcze wiele zrobić dla innych. Czym zaś jesteśmy bez miejsca w społeczeństwie. Młody katolik powinien szukać swojej misji, a najlepiej robić to przez niesienie pomocy drugiemu.

Nie wolno pominąć niebagatelnego, ostatniego elementu o charakterze terytorialnym. Choć poczynione wyżej wskazania dla młodych katolików mają, wydaje się, znaczenie uniwersalne, to szczególnie doniosłe zadanie odnosi się do obszaru państwa, a konkretnie Polski. Pośłani jesteśmy, by głosić dobrą nowinę całemu

światu. Podobnie jak w przypadku oceny wymiaru społecznego właściwym jest zacytowanie od małych wspólnot, od najbliższego otoczenia. W aspekcie terytorialnym – zanim sięgniemy dalej, lepiej spróbujemy, czy damy rady z tym, co w zasięgu ręki. Mając na uwadze obecne nad Wisłą podziały, spory, tendencje do pieniactwa czy też stosunkowo często spotykane przekonanie o niezbitej wyższości własnego zdania, nie ulega wątpliwości, że warto wspomniane wyżej wspólnoty budować właśnie u nas. Ta swoista społeczna praca organiczna mogłaby przyczynić się do zebrania większej liczby osób wokół ludzi wiary oraz Kościoła, wskutek czego bliższe stałoby się spotkanie z nauczaniem Kościoła, w tym z jego społeczną stroną. Kościół nie kojarzyłby się już tak na pierwszy rzut oka z dojrzałą instytucją, która ze swojej natury poszukuje wpływów i wypełnia swoją misję. Instytucją, która, złożona z ludzi, musi przeżywać trudności i kryzysy, które przez mniej przychylnych komentatorów są wyłapywane i nagłaśniane, często wątpliwie zasadnie. Kościół miałby okazję stać się dla większej liczby osób, szczególnie tych poszukujących, czymś bliskim, wspólnotą, w której się uczestniczy, gdzie nawiązuje się przyjaźnie, dzieli problemami i trudami codzienności oraz najzwyczajniej w świecie spędza część swojego czasu.

Podsumowując, myśląc o tym, co znaczy być młodym katolikiem w Polsce w wymiarze społecznym, na czym ma polegać życie młodzieży z perspektywy chrześcijańskiej, odpowiedź zasugero-

wana na początku zdaje się trafna. Podążać za Jezusem. Słuchać Jego wskazówek i zaczynać od najmniejszych rzeczy, już tych słabości, które nas samych dręczą. W drugim kroku podejmować się tworzenia wspólnej przestrzeni dla innych i dla siebie, gdzie pod egidą Chrystusa możliwe będzie realizowanie pasji i marzeń. Wielkie rezultaty wymagają cierpliwości, ale warto czekać i w spokoju sumienia robić swoje, bo w ten sposób można tworzyć nowe, lepsze jutro, ciesząc się przy tym dniem dzisiejszym, który jest wspaniały, bo po prostu jest. ■

Rafał Świergiel

Wstęp

Podążając za słowami ks. Stefana Miecznikowskiego, poczuwać się jako katolik do ścisłej wspólnoty z narodem od początku swego życia¹. Mówił także o tym Papież św. Jan Paweł II: „I dlatego – zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością”². Obowiązek kontynuacji tego *dziedzictwa* spoczywa dziś szczególnie na młodych. Jednakże doba współczesności, idąc za myślą Papieża Benedykta XVI, daje

przyzwolenie na *ateizm obojętności*, w której Boga jakby miało nie być³. Jak zatem młody katolik w tym szczególnym czasie ma uczestniczyć w wymiarze społecznym w Polsce? By oddać w pełni owe rozważania, należy skupić się na dwóch aspektach: 1) relacji Kościół a Państwo – między prawem Boga a prawem ludzkim; 2) wyzwaniach i zagrożeniach stojących przed młodym katolikiem.

I. Kościół a Państwo – między prawem Boga a prawem ludzkim

By odpowiedzieć na pytanie postawione we wstępie, w pierwszej kolejności należy pochylić się nad relacją pomiędzy Kościołem a państwem, czyli korelacją między prawem Boskim a ludzkim. Złożoność tejże współzależności pozwala zrozumieć nauka św. Tomasza z Akwinu, wskazującego, iż władza pochodzi od Stwórcy, lecz to ludzie tworzą państwo, które winno mieć swój udział w prowadzeniu społeczeństwa ku wiecznej szczęśliwości, czyli tworzyć warunki potrzebne do zbawienia⁴. Do zaistnienia zrębów państwowości potrzebne jest jednak prawo: „Prawo Pańskie doskonałe – krzepiące dusze, nauka Boża pewna, daje mądrość maluczkim”⁵. To porządek Boski, mający

¹ S. Miecznikowski, *Rozważania o ojczyźnie*, Łódź 1998, s. 35.

² Powiedział Papież św. Jan Paweł II w czasie swej pierwszej podróży apostolskiej do Polski w 1979 r.

³ Por. A. Jędrzejewski, *Humanizm chrześcijański w służbie rozwoju integralnego – społeczne przesłanie Encykliki Benedykta XVI „Caritas in veritate”*, w: *Człowiek współczesny twórcą, celem i sensem kultury. Prawda o człowieku w świetle wiary i kultury*, red. K. Irmeler, Poznań 2010, s. 19-27.

⁴ K. Chojnicka, H. Olszewski, *Historia doktryn politycznych i prawnych*, Poznań 2004, s. 60.

⁵ Zob. Psalm 18 (19), w: S. Wójcik, *Księga psalmów*, Wrocław 1947, s. 73-74.